

**SIEDEM
KSIĘŻYCÓW
MAALEGO
ALMEIDY**

SHEHAN KARUNATILAKA

PRZEŁOŻYŁ MARIUSZ GĄDEK

MARGINESY

Siedem księżyców Maalego Almeidy jest fikcją literacką, a wszyscy bohaterowie są zmyśleni. Jednakże część polityków i osób czynnych publicznie w okresie, w którym toczy się akcja powieści (lata 1989–1990), występuje w niej pod swoimi prawdziwymi nazwiskami.

The Seven Moons of Maali Almeida

COPYRIGHT © Shehan Karunatilaka, 2022

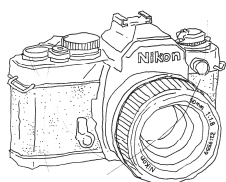
COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Mariusz Gądek

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY

Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023

Dla Chuli,
Erangi
i Luki

SIEDEM KSIĘŻYCÓW MAALEGO ALMEIDY



*Istnieją tylko dwa bóstwa godne tego, by je czcić.
Przypadek i elektryczność.*

DRAMATIS PERSONAE

Lista skrócona. Przepraszamy, jeśli jakieś demony zostały pominięte.

MALINDA ALBERT KABALANA (MAALI ALMEIDA) – Zaginiony, ale nie zapomniany. Ma do rozwiązania zagadkę morderstwa. Swojego własnego.

ŻYJĄCY – TAM W DOLE

Dziś słyszę twoje imię i za ciebie płonę.

WSPÓŁLOKATORZY I RODZINA

DILAN DHARMENDRAN (DD) – Zakazana miłość Maalego.

JACQUELINE VAIRAVANATHAN (JAKI) – Porzucona miłość Maalego, kuzynka DD.

ALBERT KABALANA (BERTIE) – Ojciec Maalego. Nieobecny i odrzucony.

LAKSHMI ALMEIDA (LUCKY) – Matka Maalego. Obecna i odrzucona.

MINISTER STANLEY DHARMENDRAN – Ojciec DD; wujek Jaki. Jedyny Tamil w rządzie.

POLICJANCI I SKAZAŃCY

PODKOMISARZ RANCHAGODA – Leniwy glina. Ustosunkowany.

DETEKTYW CASSIM – Pracowity glina. Sfrustrowany.

BALAL AJITH – Śmieciarz. Wykwalifikowany rzeźnik.

KOTTU NIHAL – Śmieciarz. Złodziej.

SZOFER-MALLI – Żołnierz z problemami. Zajmuje się transportem zwłok.

DZIENNIKARZE I KOMBINATORZY

ANDY MCGOWAN – Wolny strzelec, pisze dla „Newsweeka”.

JONNY GILHOOLEY – Attaché kulturalny brytyjskiej Wysokiej Komisji.

BOB SUDWORTH – Reporter Associated Press (AP).

INNOCENT EMMANUEL KUGARAJAH (KUGA) – Oszust pozujący na aktywistę.

ELSA MATHANGI – Aktywistka pozująca na oszustkę.

HOTEL LEO

ROHAN CHANG – Szef kasyna.

Yael MENACHEM – Szef izraelskiego studia filmowego. Handlarz bronią.

GOLAN YORAM – Izraelski producent filmowy. Handlarz bronią.

KARACZI KID – Pakistański hazardzista. Handlarz bronią.

CHAMINDA SAMARAKOON – Barman. Żigolak.

POTWORY

MINISTER CYRIL WIJERATNE – Minister sprawiedliwości. Szef gangu.

MAJOR RAJA UDUGAMPOLA – Dowódca STF.

MASKA – Ojciec czwórki dzieci. Oprawca setek ludzi.

WRÓZBIARZE

CZŁOWIEK WRONA – Zwany również Wujkiem Wroną. Zaklinacz duchów. Dostawca klątw.

WRÓBLI CHŁOPIEC – Okaleczone dziecko ulicy.

TOWARZYSTWO Z KOLOMBO

CLARANTHA DE MEL – Menedżer Galerii Lionela Wendta. Ukryta ciota.

RADIKA FERNANDO – Prezenterka wiadomości. Dusza towarzystwa.

BUVENEKA WIJERATNE – Bratanek ministra sprawiedliwości. Niechętny stryjowi.

VIRAN Z ZAKŁADU FUJIKODAK – Pracujący na własną rękę technik fotograficzny.

ZMARLI

W większości bezimienni i niegroźni.

ASYSTENCI

DOKTOR RANEE SRIDHARAN (zm. 1989) – Wykładowczyni i działaczka tamilska zamordowana przez LTTE. Obecnie Asystentka zmarłych.

HE-MAN – Bramkarz strzegący wejścia do Pomiedzy.

MOJŻESZ – Pradawny duch. Obecnie ochroniarz.

UPIORY

SENA PATHIRANA (zm. 1989) – Organizator struktur marksistowskich w Gampasze. Zamordowany przez państwo.

MARTWA PRAWNICZKA (zm. 1983) – Zlinczowana przez rasistowski motłoch. Jedna z tysięcy ofiar.

MARTWI STUDENCI INŻYNIERII (zm. 1982) – Zamordowani przez armię, ponieważ pasowali do opisu.

MARTWE DZIECI ŻOŁNIERZE (zm. 1989) – Wypiły truciznę, żeby urwać się z pola walki.

PRETY STAREGO MĘŻCZYZNY I MŁODEJ DZIEWCZYNY (zm. 1984) – Zginęli w wybuchu bomby, która nie była dla nich przeznaczona.

DUCHY

MARTWY ATEISTA (zm. 1986) – Zabity w zamachu zleconym przez własnego brata.

MARTWE PSY (zm. 1988) – Wypadek samochodowy. Nieodnotowany przez policję.

MARTWY LAMPART (zm. 1985) – Wpadł we wnyki zastawione na kłusownika.

MARTWY FRANCUSKI TURYSTA (zm. 1986) – Zamach bombowy na samolot Air Lanka.

MARTWA NIEMIECKA TURYSTKA (zm. 1986) – Zamach bombowy na samolot Air Lanka.

MARTWY ANGIELSKI TURYSTA (zm. 1986) – Zamach bombowy na samolot Air Lanka.

UCZENNICA SAMOBÓJCZYNI (zm. 1986) – Wypiła pestycydy, żeby uwolnić się od szkolnych prześladowców.

KOBIETA SAMOBÓJCZYNI (zm. 1979) – Po tym, jak została porzucona, rzuciła się pod pociąg.

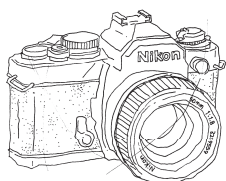
GARBUS SAMOBÓJCA (zm. 1712) – Zastrzelił się z powodu długów.

MARTWI KOCHANKOWIE (zm. 1948) – Powiesili się, żeby uciec przed rodzicami.

DEMONY

MAHAKALI vel MARTWY KAPŁAN – Czarne serce wszechświata. Nie zawsze był taki zły.

MARTWY OCHRONIARZ (zm. 1977) – Członek obstawy zamordowanego premiera. Obecnie demon stróż ministra.





PIERWSZY KSIĘŻYC



Ojcze, przebacz im, bo ja nigdy nie zdołam.

Richard de Zoysa, *Wielki Piątek* 1975

ODPOWIEDZI

Budzisz się z odpowiedziami na pytania, które wszyscy sobie zadają. Pierwsza odpowiedź brzmi „tak”, a druga „tak samo jak tutaj, tylko gorzej”. To cała wiedza, jaką otrzymasz. Równie dobrze możesz więc wrócić do spania.

Gdy się urodziłeś, twoje serce nie biło, lecz włożono cię do inkubatora i zdołano utrzymać przy życiu. Ale nawet jako wyjęty z wód płodowych noworodek wiedziałeś już to, co odkrył siedzący pod drzewem Budda. Lepiej ponownie się nie narodzić. Lepiej nigdy się nie trudzić. Trzeba było posłuchać instynktu i wykitować w tym pudle, w którym umieścili cię po narodzeniu. Ale nie zrobiłeś tego.

Odpuszczasz więc sobie każdą grę, w którą każą ci grać. Dwa tygodnie szachów, miesiąc w skautach, trzy minuty gry w rugby. Ze szkoły wyniosłeś nienawiść do drużyn, rozgrywek sportowych i kretynów, którzy je cenią. Zrezygnowałeś z warsztatów plastycznych, sprzedaży polis ubezpieczeniowych i studiów. Porzuciłeś każdego, kto kiedykolwiek oglądał cię nago. Dałeś sobie spokój ze wszystkimi sprawami, o które walczyłeś. I zrobiłeś wiele rzeczy, o których nikomu nie możesz powiedzieć.

Gdybyś miał wizytówkę, oto, co byłoby na niej napisane:

MAALI ALMEIDA

Fotograf. Hazardzista. Dziwka.

Gdybyś miał nagrobek, wyryto by na nim:

MALINDA ALBERT KABALANA
1955–1990

Nie masz jednak ani tego, ani tego. A w tej grze nie zostały ci już żadne żetony. Ale teraz przynajmniej wiesz to, czego inni nie wiedzą. Znasz odpowiedzi na następujące pytania. Czy istnieje życie po śmierci? I jak ono wygląda?

NIEBAWEM SIĘ PRZEBUDZISZ

Wszystko zaczęło się przed wiekami, tysiące wieków temu, ale darujmy sobie te minione dni i przenieśmy się do ostatniego wtorku. Tego ranka budzisz się z kacem i pustką w głowie, czyli tak jak w większość dni. Budzisz się w ciągnącej się bez końca poczekalni. Rozglądasz się wokół i przynajmniej ten jeden raz masz pewność, że to tylko sen, dlatego postanawiasz go przespać. Wszystko w końcu mija, zwłaszcza sny.

Jesteś ubrany w kurtkę safari, sprane džinsy i nie możesz sobie przypomnieć, jak się tu znalazłeś. Masz tylko jeden but, na szyi wiszą trzy wisiorki i aparat fotograficzny. To twój wierny nikon 3ST, choć ma rozbity obiektyw, a obudowa jest pęknięta. Patrzysz przez wizjer, ale widzisz tylko błoto. Maali, chłopcze, czas się obudzić. Szczypiesz sam siebie i czujesz ból, nie jest to jednak ostre szarpnięcie, raczej tępe ukłucie zniewagi.

Wiesz, jak to jest nie ufać własnemu umysłowi. Na przykład tamten odlot po LSD podczas Smoking Rock Circus w siedemdziesiątym trzecim, gdy przez trzy godziny obejmowałeś pień aralii w parku Viharamahadevi. Albo dziewięćdziesięciogodzinny maraton pokera, podczas którego wygrałeś siedemnaście lakhów, by potem przegrać piętnaście. Twój pierwszy ostrzał w dystrykcie

Mullaitivu w osiemdziesiątym czwartym, gdy tkwiłeś w schronie razem z przerażonymi rodzicami i płaczącymi dziećmi. Albo gdy jako dziewiętnastolatek ocknąłeś się w szpitalu, nie mogąc sobie przypomnieć twarzy swojej ammy ani tego, jak bardzo jej nienawidzisz.

Stoisz w kolejce i wrzeszczysz na kobietę siedzącą w białym sari w okienku za ladą. Komu nie zdarzyło się wściec na kobietę siedzącą w okienku? Tobie na pewno. Większość Lankijczyków przeżuwa swój gniew w milczeniu, ale ty lubisz dać mu upust i wydzierasz się na całe gardło.

– Nie twierdzę, że to pani wina. Ani też moja. Ale błędy się zdarzają, no nie? Zwłaszcza w urzędach. Co zrobić?

– To nie jest urząd.

– A co mnie to obchodzi, cioteczko? Mówię tylko, że nie mogę tu być, mam zdjęcia do przekazania. Poza tym jestem w stałym związku.

– Nie jestem twoją cioteczką.

Rozglądasz się dookoła. Kolejka za tobą zakręca wokół filarów i wije się wzdłuż ścian. Powietrze wydaje się zamglone, choć nikt nie pali, nikomu nie unosi się para z ust. Miejsce to przypomina parking, tylko bez samochodów, albo plac targowy, tylko bez towarów na sprzedaż. Wysoki sufit wspiera się na betonowych słupach rozmieszczonych w nieregularnych odstępach w rozległej przestrzeni. Na odległym krańcu mającą drzwi dużej windy, a tłum ludzkich sylwetek to wciska się do środka, to wysypuje z niej na zewnątrz.

Nawet z bliska postacie mają rozmazane kontury i skórę białą jak talk, a ich oczy mieniają się barwami nietypowymi dla ludzi o śniadej cerze. Niektórzy są w szpitalnych koszulach; inni mają na ubraniach zaschłą krew; są tacy, którym brakuje kończyn. Wszyscy wydzierają się na kobietę w białym sari, która zdaje się prowadzić rozmowę z każdym z was jednocześnie. Może wszyscy zadają jej po prostu te same pytania. Gdybyś był hazardzistą (a przecież nim

jesteś), postawiłbyś pięć do ośmiu, że to wszystko halucynacja wywołana najprawdopodobniej przez pigułki od Jaki.

Kobieta otwiera wielką księgę rachunkową. Mierzy cię z góry na dół wzrokiem, ale bez zainteresowania ani cienia pogardy.

- Najpierw musimy ustalić szczegóły. Imię?

- Malinda Albert Kabalana.

- Wystarczy jedna sylaba.

- Maali.

- Wiesz, co to jest sylaba?

- Maal.

- Dziękuję. Wyznanie?

- Brak.

- To niezbyt mądrze. Przyczyna śmierci?

- Nie pamiętam.

- Czas, który upłynął od zgonu?

- Nie mam pojęcia.

- Aiyo!

Chmara ludzkich dusz napiera coraz mocniej, złorzecząc kobiecie w bieli i zasypując ją pytaniami. Przyglądasz się ich bezbarwnym twarzom, rozbitym głowom z zapadniętymi oczami, które mrużą we wściekłości, bólu i pomieszaniu. Źrenice w odcieniach sińców i strupów. Rozbełtane brązy, błękity i zielenie – nikt jednak nie zwraca na ciebie uwagi. Żyłeś w obozach dla uchodźców, odwiedzałeś uliczne bazyry w samo południe, zasypiałeś w zatłoczonych kasynach. Falująca ludzka masa nigdy nie wygląda zbyt malowniczo. Ta ludzka masa tłoczy się teraz wokół ciebie i odpycha cię od okienka.

Lankijczycy nie potrafią stać w kolejkach. Chyba że kolejkę zdefiniujemy jako bezkształtną krętą linię z licznymi przerwami i odstępami. Wygląda, że to jakiś punkt informacyjny dla osób mających pytania na temat swojej śmierci. Jest tu wiele stanowisk, przy których tłoczy się wzburzeni petenci, obrzucając wyzwiskami siedzących w okienkach pracowników. Życie po śmierci

przypomina urząd skarbowy, w którym wszyscy domagają się zwrotu podatku.

Zostajesz zepchnięty na bok przez ammę z małym dzieckiem, które trzyma na biodrze. Dziecko przygląda ci się, jakbyś właśnie zniszczył mu ulubioną zabawkę. Matka ma na włosach zaschniętą skorupę krwi, jej plamy widać też na sukience, na twarzy – rozsmazane smugi.

– A co z naszym Madurą? Co się z nim stało? Jechał z nami na tylnym siedzeniu. Zauważył autobus jeszcze przed kierowcą.

– Ile razy mam powtarzać? Pani syn żyje. *Don't worry, be happy.*

Słowa te wypowiada siedzący w okienku mężczyzna, który nosi białą luźną bluzę oraz afro i wygląda niczym Mojżesz z wielkiej księgi. Jego głos dudni jak ocean, a oczy mają bladożółty kolor rozbitych jajek. Powtarza tytuł najbardziej irytującego przeboju ubiegłego sezonu, po czym otwiera własną księgę rachunkową.

Próbujesz zrobić zdjęcie, to twoja typowa reakcja, gdy nie wiesz, co począć z rękami. Chcesz uchwycić ten pogrążony w chaosie parking, ale w obiektywie widzisz tylko rysy.

Łatwo stwierdzić, kto należy do personelu, a kto nie. Ci pierwsi trzymają grube księgi i stoją uśmiechnięci; ci drudzy sprawiają wrażenie pomyłonych. Chodzą w kółko, przystają, wpatrują się w przestrzeń. Niektórzy kręcą głowami i lamentują. Członkowie personelu nie patrzą na nic wprost, zwłaszcza na dusze, którym udzielają porad.

To znakomita pora, żeby się wreszcie wybudzić i zapomnieć. Rzadko zapamiętujesz swoje sny i szansa na to, że akurat ten pozostanie w twojej pamięci, jest mniejsza niż na uzbieranie koloru czy fula w pokerze. O tym, że tutaj byłeś, będziesz pamiętać w równym stopniu jak o nauce chodzenia. Musiałeś wziąć piguły Jaki, a teraz masz psychodeliczny odjazd. Bo jak inaczej to wytłumaczyć?

Nagle dostrzegasz w kącie hali postać opartą o ścianę, zdaje się, że jest ubrana w czarny worek na śmieci i nie wygląda ani na członka personelu, ani na petenta. Postać obserwuje bacznie tłum,

a jej oczy błyszczą zielono niczym ślepiec kota w reflektorach samochodu. W końcu spogląda na ciebie i zatrzymuje na tobie swoje spojrzenie dłużej, niż powinna. Kiwa głową, lecz nie odwraca wzroku.

Nad postacią widnieje tablica z napisem:

NIE ODWIEDZAĆ CMENTARZY

Obok informacja ze strzałką:

→ BADANIE USZU - POZIOM CZTERDZIESTY DRUGI

Odwracasz się do kobiety w okienku i podejmujesz jeszcze jedną próbę.

- To jakaś pomyłka. Nie jem mięsa. Pałę tylko pięć papierosów dziennie.

Kobieta wydaje ci się znajoma, dla niej z kolei znajomo muszą brzmieć twoje kłamstwa. Przepychający się tłum na moment jakby zamiera. Przez chwilę masz wrażenie, jakbyście byli tu tylko we dwoje.

- Aiyoi! Słyszałam już te wszystkie wymówki. Nikt nie chce odchodzić, nawet samobójcy. Myślisz, że ja miałam ochotę umierać? Kiedy mnie zastrzelili, moje córki miały osiem i dziesięć lat. Co zrobić? Narzekanie nic tu nie pomoże. Uzbroj się w cierpliwość i czekaj na swoją kolej. Przebaczone, co możesz. A nam brakuje ludzi do pracy i szukamy chętnych.

Podnosi wzrok i zwraca się głośno do całej kolejki:

- Wszyscy macie siedem księżyców.

- Jakich księżyców? - pyta dziewczyna z przetrąconym karkiem.

Za rękę trzyma chłopczyka z rozłupaną czaszką.

- Siedem księżyców to siedem nocy. Siedem zachodów słońca. Tydzień. Czasu aż nadto.

- Myślałam, że księżyc to miesiąc.

- Księżyc zawsze jest na niebie, nawet gdy go nie widać. Sądzicie, że przestał krążyć wokół ziemi tylko dlatego, że wy przestaliście oddychać?

Nic z tego nie rozumiesz. Próbujesz więc innego podejścia.

– Straszny tłum. Pewnie sami zabici z północy. Tygrysy i armia mordują tam cywilów. Indyjski Korpus Pokojowy wszczynają walki.

Rozglądasz się wokół, ale widzisz, że nikt cię nie słucha. Ludzie wciąż cię ignorują, a ich oczy lśnią tylko błękitnozielonym blaskiem. Wypatrujesz postaci w czerni, ale gdzieś zniknęła.

– Zresztą nie tylko z północy. Stąd również. Rząd walczy z JVP, a liczba ofiar stale rośnie. Wszystko rozumiem. Ostatnio musi tu panować spory ruch.

– Ostatnio? – Kobieta w bieli marszczy brwi i kręci głową. – Co sekundę ktoś pada trupem. Czasem zdarzają się nawet dwa trupy na sekundę. Byłeś już zbadać sobie uszy?

– Z moim słuchem jest wszystko w porządku. Zajmuję się robieniem zdjęć. Byłem świadkiem zbrodni, których nikt inny nie widział. Potrzebują mnie tam.

– Ta kobieta ma dzieciaki do wykarmienia. Ten mężczyzna kieruje szpitalem. A ty masz zdjęcia? To ci dopiero!

– To nie są zwykłe fotki z wakacji. To zdjęcia, które mogą obalać rządy. Zdjęcia, które mogą zapobiegać wojnom.

Kobieta wykrzywia twarz. Na jej szyi wisi krzyż egipski, taki sam nosił kiedyś chłopak, który kochał cię bardziej niż ty jego. Kobieta bawi się krzyżem i marszczy nos.

Dopiero wtedy ją rozpoznajesz. Jej śnieżnobiały uśmiech jak z reklamy pasty do zębów gościł w gazetach przez większość osiemdziesiątego dziewiątego roku. Wykładowczyni akademicka zamordowana przez tamilskich ekstremistów za to, że była Tamilką o umiarkowanych poglądach.

– Znam panią. Doktor Rane Sridharan. Nie mogłem rozpoznać bez megafonu. Pani artykuły o Tamilskich Tygrysach były znakomite. Ale wykorzystwała pani moje zdjęcia bez pytania o zgodę.

O tym, że jesteś prawdziwym Lankijczykiem, nie decyduje nazwisko ojca ani to, w którym ze świętych miejsc składasz modły, ani uśmiech, który nosisz na twarzy, żeby ukryć swoje lęki, lecz

znajomości z innymi Lankijczykami, a także ze znajomymi tychże Lankijczyków. Na Sri Lance są ciotki, które – jeśli podać im nazwisko i szkołę – potrafią namierzyć każdego Lankijczyka, z jego najbliższym kuzynostwem włącznie. Poruszasz się w nakładających się na siebie kręgach i w takich, które często pozostają zamknięte dla innych. Masz przeklęty dar zapamiętywania imion, twarzy i układów w kartach.

– Było mi przykro, gdy panią dopadli. Naprawdę. Kiedy to się stało? W osiemdziesiątym siódmym? Poznałem kiedyś bojownika Tygrysów z frakcji Mahatiyi. Mówił, że sam zorganizował na panią zamach.

Doktor Rane podnosi wzrok znad książki, posyła ci znużony uśmiech i wzrusza ramionami. Źrenice jej oczu wydają się zmętniałe, jakby pokrywała je mlecznobiała zaćma.

– Musisz przebadać sobie uszy. Twoje uszy mają tak samo niepowtarzalny wygląd jak odciski palców. Fałdy skrywają przeszłe traumy, płatki ujawniają grzechy, a w chrząstce znajdują się wyrzuty sumienia. Wszystko to, co uniemożliwia ci wejście do Światła.

– Czym jest Światło?

– W skrócie Światło jest Tym, Czego Tylko Potrzebujesz. A mówiąc dokładniej, nie mam czasu na dokładniejsze wyjaśnienia.

Kobieta podaje ci liść ola. Podobno na takim wyschniętym liściu palmy siedmiu rysi, mędrców, spisało przed trzema tysiącami lat przepowiednie dla wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek będą żyli. Kanciaste nacięcia rozrywały ziarnistą fakturę liści, więc aby temu zapobiec, skrybowie z południowej Azji opracowali fantazyjnie zaokrąglony alfabet.

– Robiłeś zdjęcia w osiemdziesiątym trzecim?

– Owszem, robiłem. Co to takiego?

Na liściu ola widnieją te same słowa zapisane w trzech językach. W krągłym syngaleskim, kanciastym tamilskim i nagryzmonym angielskim, a nigdzie nie widać najmniejszego rozdarcia.

USZY _____
 LICZBA ZGONÓW _____
 GRZECHY _____
 KSIĘŻYCE _____
 PIECZĘĆ PRZYJMUJĄCEGO _____

- Idź na Poziom Czterdziesty Drugi przebadać sobie uszy, zgłósić do rejestru liczbę zgonów, ukrytych grzechów i pozostałych ci księżyców. I przypilnuj, żeby Asystent przybił ci pieczętę.

Kobieta zamyka księgę i tym samym kończy rozmowę. Na czelce kolejki zastępuje cię mężczyzna w bandażach, który nie może przestać kaszleć.

Odwracasz się twarzą do ludzi znajdujących się za tobą. Uno-sisz ręce niczym prorok. Zawsze lubiłeś się popisywać. Zawsze byłeś głośny, oprócz tych chwil, gdy siedziałeś cicho.

- Żaden z was, upiory, nie istnieje! Jesteście tylko wytworami mojego śpiącego umysłu. Zażyłem jakieś piguły od Jaki. To tylko halucynacja. Nie ma żadnego cholernego życia po śmierci. Wystarczy, że zamknę oczy, a rozwiejecie się jak śmierdzące pierdy!

Poświęcają ci mniej więcej tyle samo uwagi co prezydent Reagan Malediwo-m. Ani ofiary wypadku samochodowego, ani uprowadzeni, ani starzy ludzie w szpitalnych koszulach, ani nawet nieodżałowana doktor Rane-e Sridharan - nikt nie zauważa twojego wybuchu.

Szansa na znalezienie perły w ostrzydze wynosi jeden do dwunastu tysięcy. Ryzyko trafienia przez piorun wynosi jeden do siedmiuset tysięcy. Prawdopodobieństwo, że dusza przetrwa śmierć ciała, jest jak jeden do zera, jeden do nada, jeden do nic. Musisz spać, jesteś tego pewien. Niebawem się przebudzisz.

Nagle jednak nachodzi cię straszliwa myśl. Straszliwsza niż ta dzika wyspa, ta pozbawiona Boga planeta, to umierające słońce i ta pochrapująca Galaktyka. Co jeśli przez cały ten czas byłeś właśnie pogrążony we śnie? I co jeśli od tej chwili ty, Malinda

Almeida, fotograf, hazardzista, dziwka, już nigdy więcej nie zdołasz zamknąć oczu?

Podążasz za ludzką chmarą, idąc chwiejnie przez korytarz. Mężczyzna kroczy na połamanych nogach, jakaś dama ukrywa posiniaczoną twarz. Wiele osób wydaje się wystrojonych jak na ślub, ponieważ tak właśnie przedsiębiorcy pogrzebowi odziewają zwłoki. Ale wielu innych ma na sobie tylko łachmany, a na twarzy zdezorientowaną minę. Spoglądasz w dół i widzisz jedynie parę rąk, które nie należą do ciebie. Chciałbyś sprawdzić, jaki masz kolor oczu i twarzy. Ciekawe, czy mają tu lustra w windach. Okazuje się, że nie mają one nawet ścian. Dusze jedna po drugiej wchodzą do pustego szybu i unoszą się jak pęcherzyki powietrza w wodzie.

To jakiś absurd. Nawet siedziba Bank of Ceylon nie ma czterdziestu dwóch pięter.

- Co jest na pozostałych piętrach? - kierujesz pytanie do wszystkich mających uszy, przebadane bądź nie.

- Pomieszczenia, korytarze, okna, drzwi, to, co zwykle - wyjaśnia szczególnie uczynny Asystent.

- Księgowość i Finanse - mówi połamany staruszek o lasce. - Na taki przekręt muszą brać skądś pieniądze.

- Wszędzie jest tak samo - zawodzi martwa kobieta z martwym niemowlęciem. - W każdym wszechświecie. W każdym życiu. Wszędzie po staremu. Wszędzie tak samo.

Rzadko kiedy coś ci się śni, a koszmary to już w ogóle. Unosisz się przy samym brzegu szybu, aż coś cię popycha do środka. Wrzeszczysz niczym królowa krzyku z horroru, a wiatr porывa cię do góry. Z zaskoczeniem odkrywasz, że obok ciebie unosi się postać w czerni. Peleryna z czarnych worków na śmieci furkocze od wściekłych podmuchów wiatru. Postać przygląda ci się, gdy wznosisz się w górę szybu, po czym kłania się, pozwalając ci odlecieć.

Podjęmiesz kolejną próbę i pytasz, czym jest Światło. Odpowiadają ci tylko wzruszenia ramion i wyzwicka. Przerażone dziecko nazywa cię ponnaya, to obelga sugerująca zarazem homo-

seksualizm, jak i impotencję, a ty przyznajesz się tylko do jednego z tych zarzutów. Pytasz członków personelu o Światło i za każdym razem otrzymujesz inną odpowiedź. Niektórzy mówią, że to niebo, inni, że odrodzenie, jeszcze inni, że zapomnienie. Niektórzy, jak doktor Ranee, że to cokolwiek. Żadna z tych możliwości nie przemawia do ciebie szczególnie, może najbardziej ta ostatnia.

Na Poziomie Czterdziestym Drugim znajduje się tabliczka z jednym słowem.

ZAMKNIĘTE

Postacie przepływają przez ogromny korytarz, nie zauważając ścian, dopóki na którąś nie wpadną. Znajduje się tam recepcja, ale nikogo w niej nie ma. I rząd czerwonych drzwi, wszystkie – zgodnie z informacją na tabliczce – zamknięte.

Pośrodku korytarza stoi postać w czerni, w ogóle niezainteresowana wałęsającymi się wokół bez celu i zderzającymi ze sobą duszami. Postać przygląda ci się i przywołuje do siebie. Jej oczy wpatrują się w ciebie, gdy odpływasz; tym razem jarzą się żółto.

W czasie, którego potrzebujesz, żeby wrócić do okienka doktor Ranee, wszechświat ziewa sennie. Na zewnątrz noc wypełniają szepty i szum wiatru. Tutaj są tylko petenci i chaos.

Doktor Ranee kręci głową na twój widok.

– Potrzebujemy więcej pomocy. Mniej takich, co narzekają. Każdy tu daje z siebie wszystko.

Patrzy na ciebie.

– Z wyjątkiem tych, co nie dają.

Czekasz, aż dokończy myśl, ale najwyraźniej już to zrobiła. Spod biurka wyciąga megafon. To właśnie taka doktor Ranee, jaką pamiętasz, przemawiająca w świetle kamer telewizyjnych do tłumów na kampusie.

– Uważajcie, żeby się nie zgubić. Jeśli nie byliście na Badaniu Uszu, nie przychodźcie tutaj. Poziom Czterdziesty Drugi będzie jutro otwarty. Wróćcie tam jutro. Pamiętajcie, że macie siedem księżyców. Musicie wejść do Światła, zanim wzejdzie ostatni z nich.

Zamierzasz właśnie wyrzucić z siebie stek przekleństw, gdy zauważasz ją ponownie, postać owinięta w czarny worek na śmieci przywołuje cię obiema rękami. Oczy błyszczą jej jak świece, a w jednej z rąk trzyma coś, co przypomina twój zgubiony sandał. Doktor Raneë podąża za twoim spojrzeniem i uśmiech znika jej z twarzy.

– Zabierzcie stąd to coś. Maal, a ty gdzie się wybierasz?

Dwaj mężczyźni w bieli przeskakują przez ladę i ruszają biegiem w kierunku postaci w czerni. Wyglądający jak Mojżesz mężczyzna z afro podnosi ramiona i ryczy coś w języku, którego nigdy wcześniej nie słyszałeś. Obok niego biegnie osiłek w białej szacie, zmierza prosto na ciebie.

Wtapiasz się w tłum, przeciskasz się między okaleczonymi ludźmi, z których ust unosi się krwawa mgiełka, i docierasz do postaci trzymającej twój sandał.

Ciągnie cię do tej kostuchy w worku na śmieci jak do wielu innych rzeczy, które powinieneś omijać. Na przykład kasyn, stref działań wojennych, przystojnych mężczyzn. Dobiegają cię wrzaski doktor Raneë, ale ignorujesz ją, podobnie jak amnę tuż po tym, gdy odszedł dada.

Postać uśmiecha się, ukazując zęby równie żółte jak jej oczy.

– Proszę pana, opuśćmy to miejsce. Panuje tu ogłupiająca biurokracja. Jak w każdym innym urzędzie w tym opresyjnym państwie.

Zakapturzona postać stoi na wprost ciebie. Choć twarz jej skryta jest w mroku, widzisz, że to chłopiec, młodszy, niż sam kiedyś byłeś. Jedno oko ma żółte, drugie wygląda na zielone, a ty nie jesteś pewien, czy jakiegokolwiek pigułki mogą wywołać tego rodzaju halucynacje. Głos ma ochryply, jakby dokuczał mu ból gardła.

– Wiem, że ma pan na imię Maali. Niech pan nie traci tu czasu. I trzyma się z dala od Światła.

Idziesz za nim do szybu windy, ale tym razem opadasz. Wściekły falset doktor Raneë oraz barytonowe krzyki Mojżesza i He-Mana rozbrzmiewają już tylko odległym echem.

- Nawet życie pozagrobowe zostało wymyślone tak, żeby utrzymywać masy w ogłupieniu - mówi chłopak. - Każą ci zapomnieć własne życie i pchają cię w stronę jakiegoś światła. Wszystko to burżuazyjne narzędzia ciemnych ludzi. Wmawiają wam, że niesprawiedliwość to część jakiegoś wielkiego planu. I to nie pozwala wam się zbuntować.

Gdy docieracie na sam dół i wychodzicie z budynku, ze wszystkich stron uderza w was wiatr. Drzewa jęczą, wysypiska śmieci głośno czkają, a za autobusami unoszą się czarne spaliny. Po ulicach pełzają cienie, a Kolombo o brzasku odwraca od nich twarz.

- Gdzie znalazłeś mój sandał?

- W tym samym miejscu, w którym widziałem twoje ciało. Chcesz je odzyskać?

- Niespecjalnie.

- Miałem na myśli twoje życie.

- Wiem.

Słowa przychodzą ci z łatwością, choć nie miałeś czasu, żeby się nad nimi zastanowić. Czy chcesz zobaczyć swoje ciało? Czy chcesz odzyskać życie? A może powinieneś zadać sobie to najistotniejsze pytanie. Jak się tu, do diabła, znalazłeś?

Niczego nie pamiętasz ani bólu, ani zaskoczenia, ani ostatniego tchnienia, ani miejsca, w którym je wydałeś. I choć nie masz najmniejszej ochoty, żeby znowu cierpieć bądź ponownie oddychać, ruszasz za postacią w czerni.

PUDŁO POD ŁÓŻKIEM

Przyszedłeś na świat, zanim Elvis nagrał swój pierwszy przebój. Umarłeś, zanim Freddie nagrał swój ostatni. W międzyczasie zrobiłeś tysiące zdjęć. Masz fotografie ministra rządu, który w osiemdziesiątym trzecim roku przygląda się, jak dzikusy palą tamilskie domy i wyrzynają ich mieszkańców. Masz zrobione w areszcie

portrety zaginionych dziennikarzy i aktywistów, związanych, zakneblowanych i martwych. Masz ziarniste, choć pozwalające na identyfikację zdjęcia majora armii Sri Lanki, pułkownika Tygrysów i brytyjskiego handlarza bronią, którzy siedzą przy jednym stole i popijają z jednego dzbanka wodę kokosową.

Masz na filmie zabójców amanta filmowego Vijayi i wrak prywatnego samolotu biznesmena Upalego. Trzymasz te wszystkie zdjęcia ukryte w białym pudle po butach razem ze starymi płytami Elvisa i Freddiego, Króla i Królowej. Pod łóżkiem, które kucharka twojej ammy dzieli z jej szoferem. Gdybyś mógł, zrobiłbyś po tysiąc kopii każdego z tych zdjęć i porozlepiał je po całym Kolombo. Kto wie, może jeszcze ci się uda.

ROZMOWA Z MARTWYM ATEISTĄ (1986)

Naoglądałeś się w życiu aż nadto ludzkich zwłok i zawsze wiedziałeś, gdzie podziały się ich dusze. W tym samym miejscu, w którym znika płomień, gdy go zgasisz, w tym samym, w którym znika słowo, gdy je wypowiesz. Ciało matki i córki pogrzebane pod gruzami w Kilinochchi, dziesięciu studentów spalonych na stosie z opon w Malabe, plantator przywiązany do drzewa własnymi wnętrznościami. Nikt z nich nigdzie się nie udał. Byli, a potem ich nie było. Podobnie stanie się z nami wszystkimi, gdy w naszych świecach wypali się knot.

Wiatr unosi cię, a świat w dole przepływa z prędkością pędzącej rikszy, migają twarze i postacie, niektóre mniej, inne bardziej przeżone, większość ze stopami, które nie dotykają ziemi. Tym, którzy uważają, że Kolombo jest zatłoczone, masz do powiedzenia tylko jedno: poczekajcie, aż ujrzycie je wraz ze wszystkimi jego duchami.

– Podążasz za tą istotą?

To stary mężczyzna z haczykiem zamiast nosa i szklanymi kulkami w miejscu oczu, który zdaje się podróżować z tym samym

wiatrem. Jego głowa nie tkwi pomiędzy ramionami, czyli w miejscu, które głowy zwykle preferują. Starzec trzyma ją w obu rękach na wysokości brzucha niczym piłkę do rugby.

- Nie radzę, synu. Chyba że chcesz utknąć tu na dobre.

Gdy przelatujecie nad koronami drzew i fasadami budynków, mężczyzna mówi ci, że przebywa w Pomiędzy już ponad tysiąc księżyców.

- Czym jest Pomiędzy? - pytasz.

Starzec mówi, że był nauczycielem w Carey College i każdego dnia dojeżdżał rowerem z Kotaheny do Borelli. Ubranie ma obszarpane i poplamione krwią.

- Zginąłeś w wypadku samochodowym? - pytasz.

- Nie bądź taki wścibski.

Wyjaśnia, że wszystkie duchy noszą ubrania z poprzedniego życia, lepsze to, niż chodzić nago.

- Na tych ulotkach leżących przy okienkach jest napisane, że każdy nosi swoje grzechy albo traumy, albo wyrzuty sumienia. Jedno, czego się nauczyłem przez te tysiąc księżyców: jeśli coś śmierdzi ściemą, lepiej w to nie wierzyć.

Starzec kojarzy cię z wieców politycznych, na co odpowiadasz, że nigdy nie chodziłeś na nie, więc on nazywa cię kłamcą. Mówi, że sfotografowałeś jego pozbawione głowy zwłoki, ale w podpisie pod zdjęciem nie podałeś jego nazwiska. Gazety zaś obwieściły, że było to morderstwo polityczne, choć to nieprawda.

- Większość morderstw politycznych nie ma nic wspólnego z polityką - stwierdza starzec.

Zakapturzona istota stoi na dachu i obserwuje waszą pogawędkę. Nie zauważyłeś, żeby wskoczyła na strumień wiatru, ale ciągle zdaje się wyprzedzać cię o kilka kroków.

- Jeśli pójdziesz za tym stworzeniem, będziesz skończonym głupcem. Krew mnie zalewa już na sam jego widok.

Spoglądasz na krew na koszuli mężczyzny, ale żaden dobry żart nie przychodzi ci do głowy.

- Będzie ci składał kolejne obietnice, ale żadnej z nich nie dotrzyma.

To tak jak niemal każdy chłopak, z którym się całowałem, myślisz sobie, ale nie mówisz tego na głos.

- To coś przyrzekło załatwić dla mnie mojego zabójcę. A mój zabójca kupił sobie właśnie dom za zrabowane mi pieniądze. Ale to temat na inną opowieść.

Tam W Dole ludzie wyglądają jak mrówki, gdyby tylko mrówki były niezdarne i niezaradne. Trzymasz się mocno wiatru, a martwe powietrze Kolombo owiewa ci stopy.

Tkwiąca w zgięciu łokcia głowa uśmiecha się do ciebie znacząco.

- Byłeś wierzący?

- Wierzyłem tylko w same głupoty.

- Na przykład w niebo?

- Czasami.

- Nie wierzę ci.

Wzruszasz ramionami.

- Pewnie wyobrażałeś sobie, że życie po śmierci wygląda jak w reklamach Air Lanki? Z plażami ze złocistym piaskiem, ustrojonymi słoniami i zbieraczkami herbaty uśmiechającymi się do aparatu.

Starzec ma rację, uważając cię za kłamcę, ponieważ:

Nie byłeś wierzący.

Doskonale go pamiętasz.

Startował w wyborach do rady prowincji, ale został zastrzelony przez swojego brata gangstera, który wygrał wybory zamiast niego. Kiedy go fotografowałeś, z jego twarzy nie zostało zbyt wiele, ale teraz z łatwością go rozpoznałeś.

- A może wierzyłeś, że życie po śmierci to kraina mlekiem i miodem kithul płynąca z ciągnącymi ci druta dziewicami? A może to miejsce pełne tajemnic, zagadek i pytań, których nie powinno się zadawać.

– Wiesz, dlaczego mężczyźni tak bardzo pragną dziewic? – powtarzasz jedną z durnych teorii DD i od razu przechodzisz do puenty. – Bo dziewica nie zorientuje się, jak kiepski jesteś w łóżku.

Wirujące podmuchy wiatru unoszą was nad gzymsami budynków i dachami autobusów. Świat ma rozmazane kontury, kolory pojawiają się tam, gdzie nie powinno ich być, a wszędzie, gdzie tylko spojrzysz, widać duchy. Zakapturzona istota sfruwa z góry, przelatuje nisko nad powierzchnią jeziora Beira i niczym wrona przysiadła na stojącym przy wejściu do świątyni kamieniu nagrobnym. Płaskorzeźba na nim przedstawia słonia, który ściga krowę, która z kolei ściga pawia w zamkniętym kręgu czasu. Worki na śmieci łopoczą niczym skrzydła, ocierając się o kamienną rzeźbę. Istota stoi ze skrzyżowanymi ramionami i wpatruje się prosto w ciebie. Wykonuje jakiś gest, którego znaczenia nie potrafisz odczytać.

Twój towarzysz podróży przygląda się temu, jak patrzysz na postać w czerni. Sadowi swoją głowę na obojczyku. Zakapturzony odwraca się do was plecami i sfruwa nad brzeg jeziora. Bursztynowe plamki wschodzącego słońca zamieniają jego powierzchnię w lustro. Powyginane gałęzie i biurowce sprawdzają swój odbijający się w zmarszczkach na wodzie wygląd.

Starzec wzdycha.

– A może wyobrażałeś sobie życie po śmierci jako izbę tortur? Albo życie po śmierci jako los-cywila-uwięzionego-między-rządowymi-bombami-a-minami-Tygrysów? Albo życie po śmierci jako los-aresztowanego-i-pobitego-kijami-z-powodu-nazwiska? Piekło jest wszędzie wokół, a sezon na nie trwa w najlepsze.

Kładzie sobie głowę na ramieniu i obraca nią jak peryskopem.

– Ja oczywiście wierzyłem w nic. W życie pozagrobowe, które nigdy nie nadejdzie, w życie pozagrobowe, którego brak w miejscu obsługi podróżnych. Dlaczego miałyby być coś? Czemu nie nic? Nicość wydaje się bardziej sensowna niż niebo czy odrodzenie albo przeżywanie w kółko i w kółko tego samego smutnego,

zasranego życia. – Przechyla głowę w twoją stronę. – Nie spodziewałem się tylko tego całego przekłętego syfu.

– A ten typ, co to za jeden?

– Komunistyczna gnida z JVP. Trup, a dalej gędzi o rewolucji. Kolejny morderca, którego w końcu ktoś ubił. Nie powinieneś z nim rozmawiać. Idź poszukaj swojego Światła i wyrwij się stąd, póki jeszcze możesz. Mnie też trzeba było tak zrobić.

Martwy Ateista rozgląda się po jeziorze Beira, jakby analizował różne wersje życia pozagrobowego i liczne niezłatwione sprawy.

– Co robiłeś przez te tysiąc księżyców?

– Chadzałem do wszystkich świątyń i patrzyłem, jak ludzie się modlą.

– Dlaczego?

– Bawiło mnie, jak głupio wyglądają.

– To wcale nie tak źle.

– Siedem księżyców mija szybciej, niż myślisz – mówi. – Jeśli przestaniesz podążać za tą istotą, ona przestanie włączyć się za tobą. Ale jeśli tu zostaniesz, wkrótce wszystko ci spowszednieje.

Kierujesz aparat na bezgłowego mężczyznę i pstrykasz mu fotkę z jeziorem i wschodzącym słońcem w tle. Jego głos rozwiewa się jak wszystkie dobre intencje. Rozglądasz się, ale nigdzie nie ma śladu ani jego, ani zakapturzonej istoty. Widzisz tylko trzy ciała leżące na brzegu zamulonego jeziora.